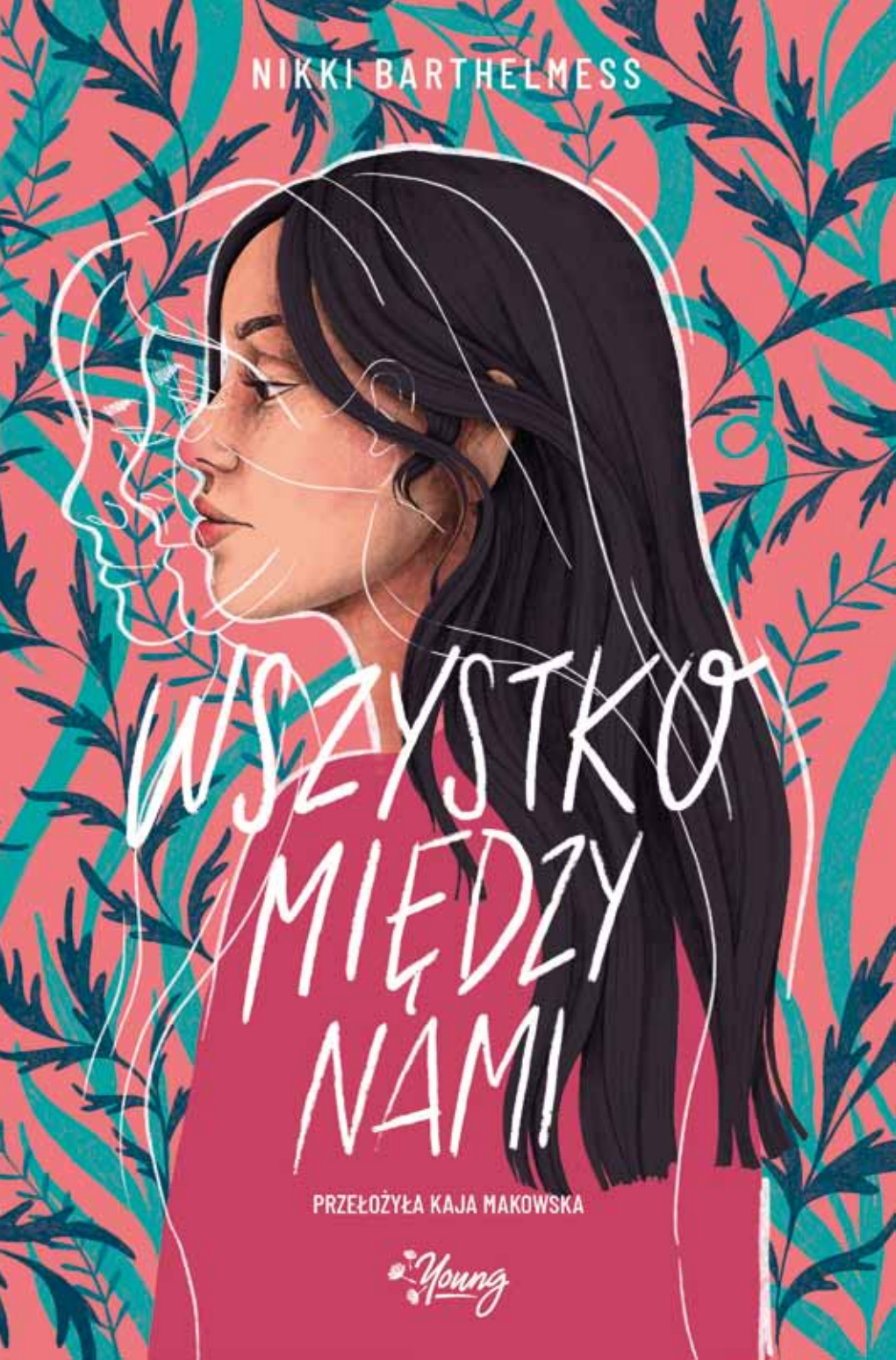


NIKKI BARTHELMESS



WSZYSTKO MIĘDZY NAM!

PRZEŁOŻYŁA KAJA MAKOWSKA

 Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Everything Within and In Between

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Anna Burger
Projekt i opracowanie graficzne okładki: Anna Jamróż
Ilustracja na okładce: © Anna Jamróż
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021 by Nikki Barthelmess.
Published by arrangement with Macadamia Literary Agency and Curtis Brown, Ltd.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Kaja Makowska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-591-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Rozdział pierwszy

Zachowuj się naturalnie, mówię sobie, kiedy pani Viola patrzy na mój wniosek o przeniesienie. Sfałszowany podpis babci praktycznie bije po oczach, przynajmniej mnie.

– Masz problemy z francuskim? – Doradczyni splata długie palce na biurku naprzeciwko mnie. – Nowy semestr zaczął się dopiero kilka tygodni temu. Na pewno sobie poradzisz, jeśli się nie poddasz.

Kręcę głową i stukam palcami o blat.

– Nie mam problemów z francuskim. – Nie mogę spojrzeć jej w oczy. Gapię się na ścianę całą w plakatach z banalnymi hasłami w stylu: „Twoja przyszłość zaczyna się od ciebie” albo „Każdy poranek to nowy początek”. – Francuski jest super. Tyle że mój kościół organizuje taki letni program w Meksyku, a ja mam nadzieję się na niego wybrać. – Kłamstwo przychodzi mi łatwo. – Pomyślałam, że to dobra okazja, żeby odświeżyć mój hiszpański.

Viola poprawia okulary na nosie i zerka na wniosek.

– Panno Fernández, moim zdaniem lepiej ci będzie na francuskim. Poćwiczysz hiszpański w domu ze swoją rodziną.

Skręca mnie w żołądku, kiedy słyszę, jak wymawia moje nazwisko – z przesadną dramaturgią, a nawet z lekką pogardą.

Jej komentarz przyprawia mnie o ciarki. Jakby ta kobieta wiedziała cokolwiek o mnie i mojej rodzinie. Chcę pokręcić głową albo wzruszyć ramionami, żeby strząsnąć z siebie to uczucie, ale tylko patrzę na nią bez wyrazu. Viola wystukuje coś na klawiaturze, wpatrując się w ekran komputera.

Zerka na mnie.

– Umiesz powiedzieć cokolwiek po hiszpańsku, prawda?

– Tak – odpowiadam pośpiesznie – ale to bardzo ważne, żebym się przeniosła. Zdałam sobie sprawę, że chociaż uczę się francuskiego, wymagania są zdecydowanie za wysokie i wątpię, żebym osiągnęła biegłość przed końcem szkoły, skoro zaczynam od zera. A ponieważ dobrze znam podstawy hiszpańskiego, wołałabym się przenieść, bo dzięki temu opanuję język do perfekcji. Myślę, że to mi pomoże z podaniami na studia.

Uśmiecham się niewinnie. Dziadkowie tak naprawdę nigdy mnie nie uczyli, ale rozmawiali ze sobą i z moją mamą, kiedy byłam mała. Więc pewnie nie powinnam była tego mówić, ale muszę przekonać Violę. Żadna doradczyni nie będzie się spierać, że chęć osiągnięcia biegłości w jakimkolwiek języku, bez względu na to, czy już jestem biegła, czy nie, pomoże mi dostać się na studia. To nadal za mało, żebym dostała się na takie studia, na jakie liczy babcia, ale ten powód Viola przynajmniej zrozumie.

Kiwa głową.

– Dobrze wiedzieć, że tak dużo myślisz o przyszłości. W takim razie przeniosę cię na hiszpański dla średniozawansowanych. Dasz mi znać, gdybyś miała jakieś problemy.

To się nie wydarzy. Nie chcę mówić jej ani nikomu innemu, jak słabo znam hiszpański. Po prostu szybko się poduczę. Muszę.

Viola podpisuje żółtą kartkę, ale kiedy sięgam po formularz, kładzie na nim rękę.

– Tylko postaraj się nie wpakować w kłopoty, Mario. Dzieciaki na hiszpańskim... Sporo z nich chodzi na tę lekcję dla łatwej oceny, bo większość już zna język. Byłoby szkoda, gdyby dobra uczennica taka jak ty podłapała złe nawyki.

Taka jak ja.

Czyli inni uczniowie, którzy nie są tacy jak ja, są leniwi? Nie są dobrymi dziećmi? Słyszę w głowie głos babci. Mówi, że Brittany jest dobra, a Nina nie.

Mrużę oczy.

– Mam na imię Ri – rzucam chłodno.

Rozlega się dzwonek i setki uczniów i uczennic wypadają z sal na korytarze Riviera High.

Viola się wierci – widocznie zauważyła zmianę w moim zachowaniu. Spogląda na drzwi za mną.

– Powodzenia na hiszpańskim. – Kiwa głową w stronę korytarza.

Nie dziękuję jej, nie po tym, co zainsynuowała. Myślała, że przyjmę to jako komplement, że nie wrzuciła mnie do tej samej „kategorii” co ich? Wyrrywam jej formularz i spieszę do wyjścia.

Moja irytacja rośnie, kiedy odwiedzam salę od hiszpańskiego i odbieram podręcznik od señory Almanzy.

Na korytarzu mrugam i gapię się na moją szafkę. Odkąd znalazłam list mamy, wszystko jest nie tak. Zrozumiałam, że babcia kłamała. Zdałam sobie sprawę, że mam o wiele mniej wspólnego z moją rodziną, niż myślałam.

Nie zauważałam tylu rzeczy. A teraz jeszcze się zastanawiam – czy Viola zawsze taka była, a ja dopiero to dostrzegam?

Kiedy otwieram szafkę, drzwiczki uderzają o sąsiednie i szcęk roznosi się bezlitosnym echem, akurat gdy podchodzi Edgar Gómez.

Z nieśmiałym uśmiechem unosi zeszyt jak tarczę i pyta:

– Pozwolenie na podejsście?

– Przepraszam – wzdycham, a potem przysmykam drzwiczki, żeby zrobić mu miejsce. – Ciężki dzień.

Edgar kiwa głową i otwiera swoją szafkę.

– Jak bardzo ciężki? – Chowa zeszyt i przesuwając kilka książek, najwyraźniej czegoś szukając. – Uderzyłaś się w palec u stopy czy dowiedziałaś się, że masz alergię na szczeniaki, i twoje wieloletnie marzenie o farmie corgi umarło?

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– To było dziwnie szczegółowe.

Wzrusza ramionami.

– Moja mama uwielbia *The Crown* i zakochała się w tych corgi królowej. Gdyby w naszym budynku można było mieć zwierzęta, na pewno by sobie takiego sprawiła.

To każe mi się zastanowić.

– To strasznie smutne.

– Tak, ale – Edgar się rozpromienia, kiedy patrzę w jego stronę – sprawiłem jej najlepszą namiastkę. – Wyciąga telefon z kieszeni i scrolluje, a potem mi podaje.

Na ekranie widać zdjęcie bardzo puchatego i bardzo uroczego pluszowego corgi prawie naturalnej wielkości.

Wybucham śmiechem, a Edgar się cieszy.

– Teraz musi dzielić z nim łóżko, ale nie narzeka!

Kręcę głową i czuję, że już mi lepiej. Nasze interakcje rzadko wychodzą poza skinienie głową czy zdawkowe uprzejmości przy szafce, ale dzisiaj było miło.

Biorę książkę do hiszpańskiego, żeby ją odłożyć.

– Hej, jesteś na hiszpańskim dla średniozaawansowanych? Myślałem, że jest tylko raz w tygodniu.

Zastygam z książką w powietrzu.

– Bo jest – odpowiadam powoli. – Właśnie się przeniosłam.

Drapie się po głowie zwieńczonej czupryną gęstych czarnych loków.

– Chodzę na ten hiszpański z przyjaciółmi. To całkiem dobre zajęcia. Powinnaś usiąść z nami. To znaczy ze mną i z moimi przyjaciółmi.

Usiąść z Edgarem? Widziałam go z Niną, a ona na pewno nie chce mieć ze mną do czynienia. Chociaż w sumie odkąd przestałyśmy się spotykać w podstawówce, nie spędzałam czasu z żadnymi innymi dziećmiakami meksykańskiego pochodzenia.

Chyba gapię się na niego o sekundę za długo bez odpowiedzi.

Jego ciemnobrązowe oczy patrzą w moje.

– To znaczy, jeśli chcesz.

Odzyskuję głos, chociaż wychodzi bardziej piskliwie, niż zamierzałam.

– Pewnie, tak, byłoby super. Dzięki!

Zanim zdążę zafiksować się na tym, że nie mam już żadnych meksykańskich przyjaciół, obok mnie pojawia się Brittany – to zalety sąsiedowania z szafką najlepszej przyjaciółki.

– Widziałam, jak wychodziłaś od pani V. Co się dzieje?

Zerkam na Edgara, który zamyka szafkę.

– Do zobaczenia na lekcji – rzuca.

Macham, kiedy odchodzi, a potem skupiam się na pytaniu Brittany.

– Nic takiego. Po prostu przenoszę się na hiszpański. Pamiętasz tę wycieczkę do Meksyku, o której ci mówiłam? – Bez zastanowienia wciskam jej to samo kłamstwo, które wcisnęłam Violi. Ściska mnie w żołądku. Nie chcę okłamywać najlepszej przyjaciółki.

Jasnobrązowe włosy Brittany opadają jej kaskadą na ramie, kiedy odgarnia je z twarzy.

– Tak, ale nie sądziłam, że to oznacza przenosiny. Co z francuskim?

Przytrzymuję drzwiczki szafki, szykując się, żeby to powiedzieć.

– Wolę poćwiczyć hiszpański.

Brittany unosi brwi z niedowierzaniem.

– Ty mówisz po hiszpańsku? Od kiedy?

– No wiesz, trochę. – Zatrząskuję szafkę i się wzdygam. Znow to zrobiłam. Odzywam się ponownie, spokojna i skruszona. – Podłapałam język w domu, słuchając dziadków.

Przez chwilę przygląda mi się w milczeniu. Bez wątpienia próbuje ocenić, co, do cholery, jest ze mną nie tak. Ostatnio ogólnie zachowywałam się dziwnie. Wiem to.

– Viola dała mi popalić i jestem zirytowana. – Powoli wypuszczam powietrze. – Przepraszam.

Brittany nie spuszcza ze mnie wzroku. Nie zauważa, że kilku chłopaków z ostatniej klasy przechodzi obok i ją obczaja.

– W porządku.

– Gotowa? – pytam. – Muszę z tobą o czymś pogadać.

Brittany zazwyczaj upiera się, żeby odwozić mnie do domu, chociaż mieszkam tylko kilka przecznic dalej. Głównie dlatego, że razem biegamy, bo zrezygnowałam z przejazdu, a ona prędko poszła w moje ślady.

– Jestem tuż za tobą, *señorita*. A może powinnam zacząć nazywać cię Maria?

Z uśmiechem popycham ją lekko do przodu.

Podążamy za tłumem przez korytarz; wszyscy chcą jak najszybciej uciec z budynku.

– Więc co to za ważna rzecz, o której chcesz porozmawiać i nie możesz poczekać na naszą przebieżkę? – pyta Brittany.

– Dzisiaj nie mogę – wzdycham. – Babcia wzięła wolny wieczór i będzie chciała spędzić trochę czasu ze mną.

Babcia jest osobistą asystentką bardzo bogatej rodziny w Montecito. Nie taką asystentką, która odbiera telefony i planuje różne wydarzenia, chociaż to też robi. Ogólnie robi wszystko. Gotuje, sprząta, robi zakupy, załatwia sprawy, odbiera telefony, płaci rachunki i tak dalej. Pracuje dwanaście godzin dziennie, często pięć albo sześć dni w tygodniu. Ceny wynajmu w Santa Barbara są tak niebotyczne, że inaczej nie byłoby nas stać nawet na nasz maleńki dom.

Wiem, że babcia ciężko pracuje i jej zdaniem robi to, co dla mnie najlepsze. Ale jest w błędzie. Zaciskam zęby, myśląc o liście.

– Sześć powinien jej trochę odpuścić. – Brittany kręci głową. – Twoja babcia nie robi się coraz młodsza. Znaczy ta kobieta mogłaby sobie pozwolić, żeby zatrudnić dodatkową pomoc. Czemu twoja babcia nic nie mówi?

– Pieniądze – odpowiadam beznamiętnie. Niektórzy z nas ich potrzebują.

Przez jedną pełną napięcia sekundę patrzę na Brittany, a ona się rumieni i odwraca wzrok.

– Rozumiem – mówi, choć obie wiemy, że nie rozumie. A może tylko ja wiem.

Brittany wzdycha, gdy mijamy drzwi i wychodzimy na rozległy trawnik.

– Ale gdybym wiedziała, że olejesz bieganie, może nie rzuciłabym przełaju – dodaje śpiewnym tonem.

Choć wiem, że się droczy, nie mogę powstrzymać lodo-
watego spojrzenia. To nie tak, że poprosiłam ją, żeby zre-
zygnowała razem ze mną. Chciałam mieć więcej czasu na
opiekę nad dziećmi i zarabianie, żeby pomóc babci.

Brittany podnosi rękę.

– Wiem, wiem, nie twoja wina. Wiem, że mogłam zo-
stać, ale bez ciebie to nie było to samo. Z kim bym spędzała
czas na wyjazdach? Znasz nas, nie radzimy sobie z innymi
dziewczynami.

To nie do końca prawda, przynajmniej nie dla mnie. Kie-
dyś miałam inne przyjaciółki.

Jak na zawołanie z drugiego końca trawnika dochodzi
niegdyś znajomy śmiech Niny. Zerkam w jej stronę. Tłumek
wokół niej stoi w cieniu jednego z najwyższych, najgęstszych
drzew na kampusie, jakby niecałą salę dalej. Ale równie do-
brze mogłybyśmy być na różnych planetach.

Brittany sięga do torby po kluczyki do auta, kiedy zmie-
rzamy za parking pełen luksusowych samochodów, takich
jak jej mercedes – używany od babci, jak lubi mi przypomi-
nać – i gruchotów, takich jak moje auto, gdyby było mnie na
nie stać.

Przy samochodzie przystaje i obraca się w moją stronę.
Jej twarz jest tak blisko, że mogę policzyć piegi na jej nosie.

– Pobiegamy jutro. W sumie dzisiaj i tak powinnam się pouczyć. Ale mówiłaś, że chcesz pogadać, więc gadaj.

– Nie tutaj.

Otwieram drzwi, wsiadamy do auta i mówię jej, żeby ruszała.

Zbierałam się do tego od tygodni, odkąd znalazłam list mamy. Chciałam powiedzieć Brittany, ale nie mogłam. Gdybym powiedziała to na głos, to stałoby się bardziej prawdziwe i poczułabym, że muszę coś zrobić. A ja po prostu nie byłam gotowa. Aż do dzisiaj, kiedy podrobiłam podpis babci i kłamstwem wkręciłam się na hiszpański.

– Nie powiedziałam ci, co się wydarzyło w moje urodziny – mówię w końcu. Brittany staje na czerwonym, a ja biorę głęboki wdech. – Rano babcia myślała, że śpię. Siedziała na ziemi z pudełkiem, którego nigdy nie widziałam, patrzyła na zdjęcie, kołysała się i płakała.

Brittany wybałusza oczy. Obie wiemy, jak stoicka jest moja babcia, więc pewnie Brittany jest w takim samym szoku, w jakim byłam ja. Babcia nigdy tak nie okazuje emocji.

– Wiedziałam, że będzie zawstydzona, jeśli się zorientuje, że ją widziałam, więc przy śniadaniu nic nie mówiłam – ciągnę, kiedy Brittany wjeżdża na moja ulicę. Z domu państwa Navarros słysząc *Dreaming of You* Seleny. Pani Navarros zawsze sprząta przy otwartych oknach. – Zachowywała się jak gdyby nigdy nic. Co było głupie, bo miała zapuchnięte oczy, ale nieważne. Po tym, jak wyszła, zakradłam się do pokoju i znalazłam pudełko ze zdjęciem. – Zerkam na Brittany, która wyraźnie jest pochłonięta moją historią. – Patrzyła na zdjęcie mojej mamy z czasów, kiedy była w ciąży ze mną. Mama miała siedemnaście lat.

Brittany parkuje pod moim domem. Wszystkie domy przy tej ulicy są małe i mniej lub bardziej zaniedbane.

Odpryskująca farba, martwa trawa – w południowej Kalifornii prawie zawsze panuje susza.

Nie wysiadam z auta.

– Siedemnaście – powtarza cicho Brittany. – Jak ty teraz. Może dlatego babcia płakała.

Odrywam wzrok od dzieci bawiących się po drugiej stronie ulicy i znów patrzę na Brittany.

– Pod zdjęciem leżała koperta zaadresowana do babci. Przy adresie zwrotnym widniało imię i nazwisko mamy.

Brittany jest tak zszokowana, jak się spodziewałam. Wie, że googłałam Marisol Fernández chyba z tysiąc razy. Mojej mamy nie ma na social mediach, w ogóle nigdzie w internecie. Jakby do tej pory była duchem.

– Mama napisała do babci dwa lata temu, dwa lata! Pisała, że chce być częścią mojego życia. Mieszka w Oxnard, niecałą godzinę stąd – mówię na głos po raz pierwszy.

Za każdym razem, kiedy Brittany i ja jeździliśmy do outletów, byłam zaledwie kilka minut od mamy. Równie dobrze mogła robić zakupy w sklepie obok. Mogłam stać kilka metrów od niej i tego nie wiedzieć.

Myślę o całym straconym czasie. O chwilach z dzieciństwa, które brałam za pewnik, na zawsze wypalonych w moim umyśle, w moim sercu, złamanym przez jej nieobecność.

Dotykam włosów. Widzę migawki mamy zaplatającej mi warkocz przed snem i czuję pustkę w sercu. Pamiętam, jak siedziałam na podłodze, opierałam się o nią umoszczoną na kanapie i czułam się bezpieczna, kochana.

Chciana.

Miałam mamę, która cały czas chciała być w moim życiu. A babcia mi nie powiedziała.